

Ta mała, zagubiona rybka, która jeszcze nie nadpłynęła — Roxanna

Od autora: Miniatura zainspirowana obrazem Krzysztofa Heksla - https://www.touchofart.eu/photos/Krzysztof_Heksel/bez_tytuly_khe42_89502.jpg
Tekst brał udział w II edycji konkursu "Malowane słowem" i zajął III miejsce.

Wahadło stopy nie płynnie rusza z prawego kapcia, tam też ląduje; niemiarkowo, ale powtarzalnie. Zawias kolana wysłużył się już, wykruszył. Blizna na łydce odznacza się, wyszparza, pogłębia uskok. Z każdym rokiem rozdziela bardziej stępione brzegi dawnej rany. Za tobą siedzi mężczyzna podobnie pochylony w ciemności ogrodu. Patrzy ni to w skały, ni w ciebie. Rama rozwarstwia się w rogu i suchy piasek Doliny Cedronu przesypuje się wąską szczeliną na Twoją głowę. Nie drgniesz. Trwacie tak w pochyleniu, w dwóch różnych czarach klepsydry.

Pod tobą linoleum. Żółtawe kwadraty. Geometryczna rzeka przepływa przez twoje mieszkanie. Siedzisz na wysłużonym tapczanie i brodzisz opuchniętą stopą w mętnych i płytkich wodach. Wpatrujesz się w nie usilnie szukając roślin, ryb, jakiegokolwiek oznaki życia. Znieruchomiałaś, żeby przypadkiem nie spłoszyć tej małej zagubionej rybki, która jeszcze nie nadpłynęła. Jedyne po przeciwnej stronie rzeki, na ukształtowanej przez wiatry ciemnobrązowej meblościance, stoi ona - oszczędna mozaika kilku barw, smug - obła, podłużna forma. Rodzima, z polskiej huty, więc historyczna i wartościowa. Szklana ryba z oddali, ze szczeliny półki, martwo typie szklanym okiem.

Rzeka zaczyna się w oknie, wzburza na metalowym progu między kuchnią a przedpokojem i odbija się od lamperii do lamperii w ciasnym korycie korytarza. Potem rozdziela się na trzy odnogi: wschodnią, najkrótszą, zakończoną ślepym zaułkiem drzwi wejściowych, szczelną tamą, która nie wypuści na klatkę schodową ani jednej kropli, nie uрони, nawet przez ślepe oko wizjera; zachodnią, która draży uparcie kraje z dzieciństwa, kraje powykreślane, a potem zawraca spieniona i łączy się z głównym nurtem, tym który przepływa pod okiem szklanej ryby i pod twoim rybim. Oplata wyspę dywanu, centralny punkt, główne miasto, muska żelazko schowane pod krzesłem i podtapia wściekle białe firanki. Nie sięga nieśmiertelnych paproci, chociaż one rosną w jej kierunku wyciągając skruszałe ramiona z ziemi tak, jak iluzjonista wyciąga z rękawa niekończącą się chustkę. Woda w końcu znajduje drewniany próg balkonu i z łatwością go forsuje. Wodospad przepływa przez palce pelargonii i spada przez trzy piętra, aż znika starty przez wycieraczki przejeżdżających aut.

Patrzysz na puste dłonie nakrapianie jak stare pisanki, na niegładkie palce. Pomiędzy wskazującym a kciukiem przesuwają się koraliki skrzepu. Mówisz, że boli, że nie dasz dziś rady lepić pierogów, ani trzymać długopisu, i jeszcze coś, mówisz, że ten skrzep dojdzie w końcu do mojego serca. Mówisz do podłogi, do szklanej ryby, znudzonego mesjasza i tej małej zagubionej rybki, która jeszcze nie nadpłynęła. Póki skrzep jest w dłoni możesz go namierzyć, skonfrontować, przydusić. Poczucie pomiędzy palcami. Jeszcze masz szansę odgryźć się w pierwotnym odruchu. A tak naprawdę nie możesz nic i nie mogę też ja. Skrzep krąży w naszych spojrzeniach, rozpycha się nieregularnym kształtem i ostrą formą, zaczyna boleśniej niż papier, zaciągają stary sweter, robi oczka w podkolanówkach o specyficznym beżowym odcieniu i gubi oczka w słabym splocie.

Obok telefonu stacjonarnego leży zeszyt, w którym trzymasz wszystkie numery i adresy. Starannie zapisane linijki czekają w niepokoju. Nasłuchują nielicznych rozmów i dźwięków, które znają na pamięć. Zliczają wszystkie naciśnięcia przełączników na ścianach, dźwięki przepalanych żarówek, niemiarkowe kroki, twoje wspinaczki na krzesła w celu podlania paproci. Czasami bierzesz długopis i wykreślasz

którąś pozycję pojedynczą kreską, idealnie po środku, nawet równo. Przekreślasz imię, nazwisko, adres i numer telefonu. Żadna linijka nie chce zostać skreśloną, ale coraz więcej skreśleń pojawia się w twoim zeszycie. Coraz mniej numerów do wybrania obolałymi palcami.

Pusta szklanka na stole schnie w metalowym koszyczku. Gdyby nie skrzep pewnie poszłabyś ją umyć. Podnosisz wzrok na dźwięk otwieranych drzwi. Piasek spada przez wełniany durszlak, kilka ziaren wpada do stanika. Rzeka spływa po trzech piętrach schodów. Nad Getsemani ktoś wyrwał jedną chmurę, tak jak wyrywa się zęb.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Roxanna, dodano 01.01.2023 18:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.